Nr. 10. Kraków, Niedziela 4. Marca 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków. Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: ***Antoni Stróżyński.***

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

List Sienkiewicza.

Baronowa Suttner, gorliwa zwolenniczka «Ligi pokojowej» wysłała do Sienkiewicza list z prośbą o podpisanie deklaracyi wyrażającej sympatyę Boerom i wzywającej do interwencji. — Sienkiewicz odpowiedział następującym listem:

Pani Baronowo. Na odjezdnem z Warszawy odebrałem drukowany list Pani, z propozycyą podpisania odezwy do wszystkich wspaniałomyślnych dusz w Anglii, aby starały się zapobiedz wojnie, toczącej się w południowej Afryce. W liście tym czytam także, że autorem odezwy jest tajny Radca W. Foerster z Berlina i że do niego można adresować odpowiedź.

Ponieważ donosi Pani, że do podpisania swych nazwisk zostało wezwane szczupłe tylko grono najwybitniejszych osobistości, przeto przysłanie mi listu pochlebia mi niemało. Z drugiej strony umiem również ocenić szlachetne zasady tak Pani, jak p. W. Foerstera, i uczcić zasługującą na najgłębszy szacunek Jej działalność, nakoniec zaś, jako syn nawskόś humanitarnego narodu, współczuję głęboko z wszelką ogólną niedolą i z wszelkiem cierpieniem.

A jednak odezwy podpisać nie mogę.

Nie mogę, albowiem wydaje mi się jakąś niesłychaną ironią, czy też jakiemś potwornem bałamuctwem taki kierunek humanitarnych idei i taki stan najszlachetniejszych nawet umysłów, w którym potępia się tak gorąco objaw przemocy pod biegunem południowym i odczuwa się całem sercem nieszczęścia tak odległe, a nie widzi się, nie słyszy i milczy o najbliższych i głębszych. Pani! Praca wasza i zadanie wasze leży bliżej was. — Mnie i każdemu Polakowi z całej duszy żal Boerów, żal tej szlachetnej krwi anglo-saskiej, która leje się na drugim końcu świata, żal mi matek, wdów i sierót — pozwalam sobie jednak zestawić tę niedolę z niedolą bliższą nam i zarazem postawić Pani kilka pytań, z tem związanych.

I Pani i p. W. Foerster z Berlina należycie do narodowości niemieckiej, niechże więc wasze zacne dusze odpowiedzą same sobie, czy los tychże Boerów nie byłby stokroć bardziej bolesny i opłakany, gdyby walczyły z nimi i miały ich zwyciężyć wojska tego państwa, które nie uważa się za mniej kulturalne od Anglii, a które wydało jednakże hakatyzm? Czy nad zwyciężonymi nie zagrzmiałoby złowrogie słowo *ausrotten*, czy nie użytoby wszelkich brutalnych środków do ich wynarodowienia, czy nie odjętoby im wolności, czy nie katowanoby ich dzieci za każde słowo w rodzinnej mowie wyrzeczone, czy nie pozbawionoby ich języka i nie usiłowano ich wyprzeć z ziemi?

Odpowiedzcie sami sobie, czy pod panowaniem angielskiem możliwy jest taki stan rzeczy, w którymby zmuszano ludność miejscową do płacenia podatków, po to, aby one przyczyniły się do powstawania milionowych sum, przeznaczonych na wykupno ojczystej ziemi tej ludności — i na wyrzucenie z niej odwiecznych mieszkańców?

Czy w państwie ucywilizowanem może istnieć coś bardziej przewrotnego i głębiej niemoralnego? Czy może istnieć większa krzywda, większe cierpienie i czy — i Pani i p. Foersterowi z Berlina nie nasunęły się nigdy z tego powodu na myśl słowa Danta: *Nessum maggior dolore?*

Oczy wasze błąkają się po przestworzach oceanu i wzrok leci na krańce ziemi, a przecie Poznańskie, Śląsk i Prusy Zachodnie leżą tuż obok was! Pan radca W. Foerster zna te kraje, wie jak obfitym potokiem płynęła krew ich mieszkańców na polach Francyi — i wie jak im za to obecnie wypłacają; wie, jak coraz nowe prawa uchwala przeciw nim znieprawniony sejm, słyszy, co się dzieje w szkołach, jaka żelazna i brutalna pięść ciąży nad każdym objawem polskiego życia — wszystko to wie i prawdopodobnie potępia.

Bo przecie tu nie chodzi o garść przybyłych z za morza osadników, ale o naród zasłużony ludzkości i tak na swej ziemi odwieczny, że ta ziemia to proch kości i ciał całych jego pokoleń.

Więc Pani! Zanim zaczniecie się zajmować Afryką, zajmijcie się Europą. Olbrzymie zadania humanitarne leżą tuż obok was. Pracujcie nad tem, aby ogólna dusza niemiecka uszlachetniała tę hakatystyczno-państwową, i brońcie, aby sama nie została przez nią znieprawiona. — Anglia wydała wielkiego ministra, który całe życie pracował nad odzyskaniem praw skrzywdzonej Irlandyi — pokażcie mi gdzie takiego drugiego w Europie! Dajcie tymczasem spokój duszy angielskiej, bo ona sama w sobie odnajdzie to wszystko, do czego wy dążycie, a pracujcie bliżej. Podnoście polityczną moralność i uszlachetniajcie sumienia. Niech się rozproszą chmury bezprawia i przemocy, niech powiew prawdziwego humanizmu odświeży zatrute powietrze hakatystycznych koszar. Nieście «dobrą nowinę» waszym najbliższym, nieście słowa miłości. Pracujcie nad tem, aby Chrystus zapanował w domu waszym i w waszych dziejach. Macie po temu serca — miejcie i wolę.

Henryk Sienkiewicz.

Arogancya i gwałty żydowskie.

Naprawdę dziwić się potrzeba, do czego dochodzi u nas, w kraju chrześcijańskim zuchwałość i bezczelność żydowska. Pisaliśmy niedawno, że wbrew ustawom musimy składać osobny podatek na utrzymanie kahałów, rabinów i podrabinów żydowskich; dziś chcemy pokrótce przedstawić gwałty, jakich się żydzi na chrześcijanach i chrześcijańskich instytucyach dopuszczają.

Jest ustawa państwowa, że każdemu, kto skończył lat 14 życia, wolno zmienić wyznanie i nikt, nawet najbliżsi z tego powodu nie mogą mu stawiać żadnych przeszkód, ani robić najmniejszych trudności. Ustawa obowiązuje wszystkich, a więc według naszego zdania i żydów. Czy tak jest w rzeczywistości? — Niech dopowie następujący fakt:

Przy końcu stycznia b. r. zgłosiła się do klasztoru Felicyanek w Krakowie z prośbą o przygotowanie do chrztu św. niejaka Michalina Araten, córka krakowskiego żyda, właścicielka kilku kamienic i wsi w powiecie wielickim. — Zakonnice, przekonawszy się, iż petentka ukończyła lat 14 (wyglądała na lat 16) i że jedynie z pobudek czysto duchownych pragnie nawrócić się z żydowstwa, przyjęły ją do klasztoru i poczęły przygotowywać do chrztu św. Stał się jednak między żydami rajwach. Fanatyczny żyd zażądał wydania córki, która wprost oświadczyła, że za nic w świecie nie odstąpi od powziętego zamiaru, że zrzeka się wszelkiego (bardzo znacznego) dziedzictwa, byle jej tylko nie przeszkadzano w zbawieniu duszy. Namowy ciotek, babek i innych żydowskich krewnych były bezskuteczne, dziewczyna nie chciała się nawet z nimi widzieć. Wzorowy i miłujący (?) ojciec zaczął rozgłaszać, że jego córka z niemoralnych powodów chce się ochrzcić, posądził ją nawet o brzydką chorobę, a dalej o pomieszanie zmysłów. Zbadanie wszystkich okoliczności, jako też badanie lekarzy wykazało, że te oszczerstwa nieludzkiego ojca, rzucone na własne dziecko, były z gruntu fałszywe. Nic to nie pomogło. — Chwycono się innych sposobów, chciano przekupić stróża klasztornego, nasyłano najrozmaitszych ludzi, byle tylko dostać w swe ręce dziewczynę. I to na darmo.

Wreszcie ci, którzy w rozmaitych *Słowach polskich, Kuryerach lwowskich, Naprzodach* i innych im podobnych pismach tyle wygadują na policyę, zwrócili się do policyi krakowskiej, w tem — widocznie — przekonaniu, że policya nie ma nic innego do roboty, tylko spełniać bezprawne zachcianki żydów. P. Araten wniósł podanie do policyi, żądając z całą powagą kamienicznika i obywatela żydowskiego, aby mu policya wydostała córkę z klasztoru, zarzucając Felicyankom uprowadzenie małoletniej i gwałtowne jej przetrzymywanie dla ochrzczenia.

Widocznie p. Araten nie znał ustaw austryackich, nie poradził się swego kuzyna dra Rosnera, a będąc przekonanym, a może przyzwyczajonym, że policya powinna spełniać jego zachcianki, podał prawdziwy wiek swej córki, twierdząc, iż skończyła lat 15. Lecz zawiódł się bardzo. Policya po przesłuchaniu oznajmiła p. Aratenowi, że jego córka jest w prawie, że dla przyjęcia chrztu św. może przebywać w klasztorze, który jej gwałtem nie przytrzymuje, ale nie jest obowiązany wyrzucać jej z swych murów dla pięknych oczu p. Aratena. Nawiasem mówiąc, policya krakowska nie postąpiła tak, jak w swoim czasie przemys. wielkości miejskie ze znaną Esterą Mark. Widać z tego, że w duszach policyjnych bywa czasem więcej poczucia prawa i ludzkości, aniżeli w duszach rzekomo chrześcijańskich »liberałów« niektórych miast polskich.

Zdawało się, że sprawa skończona. Ale od czegóż spryt i bezczelność żydowska? Potrzeba, żeby Michalina Araten nie miała lat 14 skończonych, więc twierdzi się, że Michalina urodziła się w Warszawie i stamtąd wydobywa się świadectwa urodzenia stwierdzające, że Michalina Araten, mająca według twierdzenia własnego ojca lat 15, a wyglądająca na lat 16, ma dopiero lat 13. Że świadectwo takie wydobyć od rabina żydowi nie jest trudno, tego chyba mówić nie trzeba. Wszakżeż asenterunki żydów dają tego najlepsze dowody, a nie tak dawno mieliśmy wypadek w Przemyślu, że p. *„Matrikelführer“* przez trzy lata stwierdzał życie żydówki, od 3 lat nieżyjącej i na tej podstawie żydówka 3 lata po swej śmierci pobierała z magistratu wcale pokaźne wsparcie.

P. Araten, ufny teraz w świadectwo urodzenia swej córki, udał się do policyi i już natarczywie na podstawie świadectwa rabina warszawskiego zażądał, aby mu córkę dostawiono do domu. Ale policya krakowska oświadczyła, że świadectwo rabina warszawskiego, nielegalizowane, nie jest wcale żadnym dowodem, tem bardziej, że własny ojciec, który przecież najlepiej może

znać wiek swego dziecka, oświadczył poprzednio, iż Michalina skończyła lat 15.

Było do przewidzenia, że żydzi postarają się o legalizacyę świadectwa rabina żydowskiego i że policya będzie musiała przed takiem świadectwem ustąpić. Michalina Araten, przeczuwając to, pokryjomu uciekła z klasztoru Felicyanek, pozostawiwszy dwa listy, jeden do ojca, w którym oświadcza, że od zamiaru przyjęcia wiary katolickiej za nic w świecie nie odstąpi i że w tym celu ucieknie choćby do Ameryki, drugi do Felicyanek, w którym dziękuje im za przytułek i przeprasza za wszystkie przykrości, jakie z jej powodu przeszły. Dodajemy, że katechumenkom wolno w każdej chwili, bez podania najmniejszej racyi, klasztor opuścić i Felicyanki nigdy nikomu w tym względzie nie czynią najmniejszych trudności.

Teraz rozpętała się furya żydowska. Więc p. Araten przy pomocy swego kuzyna dra Rosnera rozpoczął nachodzić władze sądowe i ministrów w tej sprawie, domagając się zuchwale, aby wszystkie władze były na jego usługi i aby ukarano nieposłuszną mu, choć legalnie postępującą policyę krakowską; wszystkie pisma żydowskie z *N. fr. Presse* i *Słowem polskiem* na czele zadęły w trąby jerychońskie na temat uprowadzania małych żydówek przez zakonnice, fanatyzmu klerykalnego, podeptania praw ojcowskich i państwowych, wysługiwania się władz klasztorom i klerykałom i t. d.

W sprawę wmięszali się żydzi wiedeńscy, na których czele stanął hofrat Kareis, poseł wiedeński do parlamentu. Ministrom, dr. Koerberowi, Spens-Boodenowi i dr. Piętakowi zagrożono interpelacyami w parlamencie. — Dr. Koerber, według doniesienia *Słowa polskiego* płakał nad p. Aratenem i jego boleścią (?) — Spens-Booden przyrzekł pomoc, a dr. Piętak, gdy się od niego domagał hofrat Kareis gwałtownego wkroczenia do klasztoru Felicyanek, oświadczył, że on nie ma po temu władzy, bo to należy do ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, i że na życzenie i zachciankę żyda nie można bez racyi przetrząsać klasztorów, bo jeszcze i klasztorom, choć one są tylko katolickie, przysługują mimoto według ustaw zasadniczych w Austryi te same prawa, które przysługują każdemu obywatelowi.

Ta rzeczywiście uczciwa i ściśle prawna odpowiedź oburzyła żydów. Jak to, minister śmie twierdzić, że klasztorom katolickim służą te prawa, co i innym. Rozpoczęła się walka przeciw tak zuchwałemu ministrowi. Więc od tego czasu *Nr. fr. Presse Presse, Słowo polskie* i inne pisma żydowskie w każdym numerze w prawdziwie semicki sposób napadają na dr. Piętaka.

Równocześnie u nas w kraju rozpoczęła się żydowska nagonka. Wprzągnięto już i policję i żandarmeryę i władze sądowe. Biedne Felicyanki ciągnie się do przesłuchania; żandarmerya w Kętach robi poszukiwania po tamtejszych klasztorach. — Bogu ducha winne zakonnice są w swych domach niepokojone i pozbawione praw im przysługujących, dlatego jedynie, bo żydowi podoba się je podejrzewać, że one przytrzymują jego córkę.

Czyż to wszystko nie jest gwałtem, donywanym przez żydów na katolickich instytucyach? Jakiż tego powód? — Tylko ten, że 15-letnia żydówka chce korzystać z praw jej przysługujących.

W parlamencie żydzi z dr. Straucherem na czele wnieśli interpalacyę, — drowi Bykowi podobało się urządzić interpelacyę w Kole polskiem. Spodziewamy się, że parlament należycie skarci zuchwałość żydowską i stanie w obronie ustaw katolików i katolickich instytucyi.

Aratenównej dotychczas nie znaleziono, choć p. Araten wyznaczał nagrodę za odkrycie miejsca jej pobytu i sprowadził agentów wiedeńskich.

Z powodu tych gwałtów wniósł wparlamencie ks. Szponder interpelacyę.

Szkoła wyznaniowa

Referat prof. dra Krotowskiego.

(Ciąg dalszy).

Na podstawie tego określania tedy zapytajmy się, o ile nasze szkoły ludowe w Galicyi mają charakter szkoły wyznaniowej. Chcąc być otwartymi, musimy przyznać, że pod względem wyznaniowej szkoły znajdujemy się w szczęśliwszych warunkach, niż inne kraje koronne z powodu życzliwszego dla Kościoła wykonania ustaw szkolnych. Wskutek tego szkoły nasze otrzymały jeżeli nie całą istotę wyznaniowej szkoły, to przynajmniej jej jawne oznaki. Duchowieństwo ma zabezpieczony udział w Radach szkolnych okręgowych i w Radzie szkolnej krajowej; nie szczędzi się środków na naukę religii, ustanawiając osobnych katechetów szkolnych. Zaprowadzono ćwiczenia i praktyki religijne w szkołach ludowych, w miesiącach letnich prowadzi się młodzież kilka razy na tydzień na mszę i t. d. i t. d. Wszystko to atoli uczynił kraj nasz nie z powodu ustaw państwowych, ale pomimo ustaw państwowych, dzięki temu, że na czele jego i na czele szkolnictwa naszego stoją ludzie, którzy jak obecny wiceprezydent Rady szkolnej krajowej otwarcie w 1890 r. za szkołą wyznaniowo-autonomiczną w Radzie państwa się oświadczyli, albo jak obecny namiestnik, uznawszy na razie niemożliwość zmiany w ustawodawstwie szkolnem sposobem administracyjnym, radził już w r. 1892, a obecnie stara się działać, aby nie powstał konflikt między kościołem a szkołą i aby zatargi, z liberalnego ustawodawstwa wypływające, o ile możności usuwać.

Tak tedy najwyższe w kraju magistratury autonomiczne i rządowe, Sejm i Rada szkolna krajowa z całą troskliwością stoją na straży zdrowych zasad wychowawczych i dążą zresztą do przyswojenia szkołom elementarnym całego nowoczesnego kierunku, jaki duch czasu i zmienione jego potrzeby ze sobą przynoszą, przeciwnie usiłując zachować, a nawet spotęgować przez rozporządzenia i regulaminy *choćby we wnętrzu* budynku szkolnego ducha czysto religijnego. Z najwyższem uznaniem następnie przyznać należy, że usiłowania te magistratur popiera i w czyn wprowadza w znacznej części nasze nauczycielstwo, które z zaparciem siebie wśród najtrudniejszych warunków materyalnych słowem i czynem postulaty katolickiej szkoły urzeczywistnia.

A więc, zapyta się liberalny słuchacz, czegoż chcecie więcej, czy jeszcze wam czego nie dostaje? Jeżeli tak, to najlepszy dowód, że wasz katolicyzm jest klerykalizmem nigdy nienasyconym.

Na to odpowiem, jesteśmy nienasyceni, dopóki naszym katolickim zasadom zupełnie zadość się nie stanie, a do tego **daleko** naszej szkole ludowej, aby zadowalniała *wszystkie* postulaty katolickie. Przypuściwszy nawet, że stan obecnych szkół galicyjskich nie zostawia pod względem wyznaniowym nic do życzenia, to sam fakt, że takt stan jest możliwy tylko *z obejściem* ustaw, musi wszystkich ludzi dobrze myślących napawać obawą. My wiemy dobrze, jakiej fluktuacyi ulegają rządy w naszej monarchii, my wiemy, że ludzie, których dopiero co piętnowano jako zdrajców kraju, jako żywioły przewrotowe, antydynastyczne, w danym razie stawają się podporami chwilowego rządu. Któż nam tedy daje gwarancyę, że przy anarchii w państwie a i anarchii politycznej w kraju na najwyższych i decydujących posterunkach w kraju nie siędą na kilka miesięcy ludzie Kościołowi wrodzy. Przypuśćmy, że jakiś poseł socyalistyczny lub ludowiec, a choćby nawet o mniej radykalnej barwie siadł na fotelu namiestnika lub wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, czy w takim razie nie uległyby nasze szkoły *przy obecnych ustawach* tym samym szykanom, jakim ulegają instytucye katolickie we Francyi ze strony bezwyznaniowych funkcyonaryuszy państwa. Proszę nie zapominać, że wedle obowiązującej dziś jeszcze ustawy z d. 14-go maja 1873 r. § 3 i 6 nauczycielami ludowymi mogą być ludzie wszelkich wyznań, a więc nawet żydzi, protestanci i inni bezwyznaniowcy, a wedle ustawy z d. 25 maja 1868 nauka przedmiotów szkolnych w ludowych szkołach jest *niezależną od wpływu Kościoła*. Te ustępstwa drobne, poczynione drogą administracyjną, zniką w okamgnieniu jak znika śnieg marcowy i mogą zapanować w jednej chwili u nas takie stosunki, jakie panowały do niedawna we Wiedniu, iż znak krzyża świętego był zabroniony w szkole i zabronioną modlitwa katolicka ze względu rzekomo na kilkoro dzieci innowiernych. W interesie naszej dziatwy musimy żądać zatem takich ustaw, by ich żadne ministeryum nie mogło przeciw nam obrócić. Powtóre nasze szkoły są symultannne t. j. mieszczą w sobie zarówno katolicką jak i izraelicką młodzież. Jaki skutek tej wspólności dla naszych dzieci, nie potrzeba bliżej wyłuszczać. Wszak każdy o tem wie, że skutek bardzo ujemny. Wszak młodzież izraelicka — nie mówię o wyjątkach — wychowana w zasadach etyki o wiele niższej niż chrześcijańska, nie może dodatnio oddziaływać na ludność katolicką. Z drugiej strony młodzież żydowska, dojrzewając o wiele szybciej od naszej młodzieży, ze względu na południowe swe pochodzenie, daleko więcej jest rozwinięta i sprytniejsza. Dlatego tak silny wpływ właśnie a po części destruktywny na młodzież naszą mniej rozwiniętą wywiera. Szczególnie w wybrykach przeciw obyczajności i rzetelności młodzież izraelicka dzierży prym i czy w szkołach męskich czy żeńskich destruktywnie oddziaływa. Ten simultanizm w szkole nietylko na moralność naszej dziatwy oddziaływa zgubnie, ale i na jej religijność. Jeżeli dziecko żydowskie wymawia w czytance słowo Chrystusa i Maryi z lekceważeniem, uśmiechem, lub wprost wzbrania się go wymienić, jeżeli nauczyciel z kurtoazyi pomija uwagi moralne katolickie z powodu obecności dzieci starozakonnych, musi to z czasem wyrobić u dziatwy katolickiej i izraelickiej indyferentyzm i przekonanie, że każda religia jest dobra, co się sprzeciwia *kardynalnej zasadzie* naszej religii. Te względy dalej na młodzież różnych wyznań oddziałały także i ujemnie na wartość *naszych książek szkolnych*, których pierwiastek religijny jest w minimalnych tylko podany dozach, a i to, co tam jest religijnego, tak starannie oczyszczone jest z pierwiastków katolickich, ba nawet chrześcijańskich, że ugruntować *pierwiastków tych* nasze czytanki absolutnie *nie są w stanie*. Uczuć katolickich one nie obrażają, jak nie obrażają i uczuć dziatwy *starozakonnej*, ale za to wieje z tych czytanek jakiś deistyczny chłód wyznaniowy, który *dodatnim* pierwiastkiem w wychowaniu z pewnością nie jest.

Ten indyferentyzm książki musi za sobą pociągać i bezbarwny oraz bezwyznaniowy wykład nauczyciela. Wszak nauczyciel wie, dlaczego te ustępy są tak anemiczne pod względem religijnym, instrukcya mu wyraźnie nakazuje unikać wszystkiego, co drażnić może uczucie innowiercy i całkiem słusznie. A ponieważ nie każdy umie znaleść granicę trudną między silną afirmacyą własnej wiary a koniecznem poszanowaniem uczucia religijnego u innowiercy, dlatego bardzo wielu unika starannie wszystkiego, co tylko trąci wyznaniem zwłaszcza wtedy, kiedy ujemne wpływy oziębiły lub całkiem wyplenily pierwiastki wyznaniowe w sercu nauczyciela.

Nie trzeba również zapominać, że plany nasze naukowe, czy dla szkół ludowych czy średnich, aczkolwiek z wielu względów bardzo cenne i odpowiadające potrzebom czasu, chorują na przesadę, są przeładowane masą różnorodnych przedmiotów i szczegółów, które w nieprzygotowanej głowie dziecka tylko chaos wywołać mogą. Wprawdzie instrukcye i zasady pedagogiczne uczą nas *non multa sed multum*, t. j. że nie wielość, lecz jakość wiadomości stanowi wykształcenie, z tem wszystkiem przepisy pozostają przepisami, które należy wykonać i dlatego na całej linii szkoła pracuje, by mózg dziecka wypełnić jak największą liczbą gramatycznych lub matematycznych formułek lub słówek niemieckich, tak, że na religijno-moralne wychowanie niema poprostu czasu ni miejsca. A skutek tego jest taki, że się wychowuje głowy lekkie, powierzchownie wykształcone, które o wielu rzeczach zdolne będą mówić, nawet szermować i rezonować, ale mało wiedzy przyswoją sobie trwale, niczego nie będą umieć gruntownie, niczego nie potra-

fią dowieść. Idealna zaś strona dziecięcego życia, młodocianych potrzeb, pragnień i dążeń, zanika też czasem pod wpływem takiego zimnego przytłaczania pamięci *suchymi szczegółami*, nauka traci swój powab, a nawet siłę wychowawczą. Szkoła zaś, która nie jest równocześnie i to przeważnie zakładem wychowawczym, znajduje się na równi pochyłej, po której niepowstrzymaną siłą stacza się ku upadkowi. Braknie jej bowiem gruntu pewnego, a gruntem tym może być tylko religia katolicka, która jedynie zdolna jest *ukształtować duszę* dziecięcia. Ponieważ doniosłość religijnego wychowania przyznają nawet sami krzykacze liberalizmu, więc na szarym końcu ustawy nasze pomyślały i o *nauce religii*, ale w tak minimalnej dozie, w tak ograniczonych ramach, że o ugruntowaniu uczuć religijnych u dzieci za pomocą 1—2 godzin nauki religii tygodniowo i nielicznych bardzo ćwiczeń religijnych mowy być nie może. Pomimo, że się wiele o znaczeniu religii w naszych szkołach mówi, nauka ta jest prawdziwym kopciuszkiem wśród innych przedmiotów, tem więcej, że nauczycieli religii jest brak, bo często księża katecheci obarczeni pracą własną, parafialną, nie mogą do odległych szkół dojechać na tę jednę godzinę w tygodniu Wobec tego nauka religii pozostaje tylko na papierze i dlatego to w wielkiej części indyferentyzm religijny w naszym kraju tak zastraszające robi postępy wśród mas, gotując pole dla posiewu socyalistycznego. *Dr. W. Krotoski.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gospody czeladnicze.

W «Gazecie Rzemieślniczej» pan Józef Rzękowski zamieścił gruntownie napisaną pracę p. t. Zgromadzenie rzemieślnicze w Warszawie. Autor wyświetla, czem na podstawie odnośnych przepisów mogą i powinny być u nas gospody czeladnicze.

«Jako chwilowy przytułek — czytamy tam — dla czeladników, czy to przybyłych z obcego miasta w celu poszukiwania pracy — czy też dla chwilowego pozostających bez pracy, lub lekko niedomagających, a pozbawionych rodziny własnego mieszkania. — Zgromadzenia czeladnicze mają prawo, a nawet obowiązek utrzymywać gospody.

Gospoda jest to pomieszczenie większe lub mniejsze, wedle zamożności Stowarzyszenia przeznaczone przedewszystkiem na przytułek dla czeladników jednego fachu, potrzebujących przytułku korporacyjnego, i mających prawo do wzajemnej pomocy bratniej, bez uciekania się do upokarzającego miłosierdzia publicznego.

W gospodzie takiej, złożonej z jednej lub więcej stancyj, odpowiednio do liczebności Zgromadzenia i ruchu członków z prowincyi powinno być parę lub kilka łóżek z pościelą, dla przejezdnych z prowincyi, lub przybyłych w nagłej potrzebie z miasta. Pościel czysta, umywalnia, samowar, duży stół, kilka ławek, lub krzesła, szafa — oto całe umeblowanie gospody.

Sprzęty te służą ku wygodzie przybyłych na gospodę — szafa zaś do przechowywania książek rachunkowych, dowodów, gazet i podręczników, — jako też kancelaryi Zgromadzenia.

Ponieważ Zgromadzenia czeladnicze mają prawo odbywać narady, czyli sesye, — więc gospoda powinna być miejscem tych sesyj, czyli schadzek towarzyskich, na których członkowie radzą nad sprawami Zgromadzenia: uchwalają wysokość składek różnych, przyznają wsparcia i zapomogi lub umarzają zaległości niezdolnym się wypłaci towarzyszom.

Słowem, na tych schadzkach towarzyskich członkowie Zgromadzenia radzą nad potrzebami własnemi, środkami i losami korporacyi.

Najwłaściwiej jest, gdy przy gospodzie mieszka starszy czeladnik, obowiązany ustawicznie czuwać nietylko nad porządkiem i czystością lokalu — ale i nad zachowaniem się towarzyszów, szukających tam chwilowej gościnności.

Nadzór zwierzchni nad gospodą, należy do jednego z majstrów, powołanego na Ojca gospodniego, czyli opiekuna i kierownika gospody.

Przybyły na gospodę towarzysz, czy to z obcego miasta, czy zkądinąd bez zajęcia pozostający, — otrzymuje tam nocleg na trzy dni — a z kasy czeladniczej na życie przez ten czas do 5 koron. Gdy pracy nie znajdzie, powinien gospodę opuścić; jeżeli jednak są usprawiedliwione trudności w wynalezieniu przez ten czas pracy, jeżeli są widoki znalezienia jej niezadługo — a zwłaszcza gdy szukający przytułku w gospodzie jest słaby i bez żadnych środków na dalszą drogę — dozwala mu się przebyć nieco dłużej na gospodzie — a nawet powtórnie otrzyma 5 koron. Gospodarz, czyli starszy czeladnik przez ten czas stara się wynaleźć mu pracę.

Oprócz noclegów — zachodzą towarzysze na gospodę w wolnych chwilach od pracy, dla dowiedzenia się o sprawach Zgromadzenia, o ruchu pracy — dla przejrzenia rachunków i t. d. Na gospodzie stanowczo nie wolno jest mieć żadnych trunków, nie wolno grać w karty, ani żadnych zabaw urządzać.

Gospoda tak pojmowana, uorganizowana i prowadzona starannie, jest szlachetnym wyrazem samopomocy korporacyjnej i ze wszechmiar, nietylko na uznanie, ale i na poparcie zasługuje; prawdziwa bieda chwilowa znajduje tam bratnią pomoc; każdy szukający tam przytułku w nagłej potrzebie — idzie do własnej instytucyi, utrzymywanej ze wspólnych, a więc i jego składek, jeżeli je opłacał regularnie.

Niestety, niektóre zgromadzenia czeladnicze, z powodu ubóstwa kasy, zaniechały gospód — w niektórych znowu cechach urzędy starszych istnienie ich przerwały, i to co należało w cechach do rzeczy najpożyteczniejszych, usunęły. Urzędy starszych mówią, że przy niesforności czeladników tylko wielki kłopot z gospodami, że trudno w nich utrzymać ład, porządek i spokój; że kosztują one dużo, a pożytek z nich żaden.

Na to odpowiedzieć można, że przy dobrej woli urzędu, przy rozciągnięciu ścisłego ale i taktownego nad gospodą nadzoru i opieki szczerej, niesforność czeladników poskromić można — i nietrudno przyjdzie utrzymać ład, porządek i spokój. Przy zaniedbaniu gospody, przy pozostawieniu jej na łasce i samowoli zepsutych i próżniaków, dozwalając wejść każdemu i zabawiać się jak mu się spodoba — rzeczywiście gospoda nie pożytek, ale szkodę przynosi.

Właściwie przecież i starannie prowadzona, tak wyraźne oddaje potrzebującym jej przysługi, iż koniecznie należy ją utrzymać. Koszt duży na nią to prawda — ale wydatek to pożyteczny».

A u nas? W konstytucyjnej Austryi, czy mamy coś podobnego? I czy będziemy kiedy mieć?

Sytuacya w Austryi.

We czwartek 22 lutego rozpoczęła się tegoroczna sesya Rady państwa. Punktem ciężkości dnia było oświadczenie Koerbera, stanowiące program obecnego rządu. Udzieliwszy Izbie swojego zapatrywania na konstytucyonalizm i przypomniawszy posłom obowiązki, jakie na nich ciężą, oświadczył prezydent ministrów, że rząd będzie dokładał wszelkich starań, by uregulować kwestyę językową i wprowadzić ją w stan trwały. Po konferencyi ugodowej spodziewa się Koerber pomyślnych rezultatów, gdyby jednak oczekiwania go zawiodły, przedłoży rząd Izbie zredagowaną przez siebie ustawę językową, która uwzględni wszystkie ważniejsze momenty obrad konferencyi. Program społeczno-ekonomiczny rządu, na wielką skalę zakrojony i nadzwyczaj efektowny, zrobił na posłów bardzo dodatnie wrażenie. Porusza w nim Koerber najżywotniejszą dziś kwestyę — kwestyę chleba. To też szerokie warstwy sympatycznie przyjęły do wiadomości obietnice gabinetu, nie wchodząc w to, czy spełnienie ich nie odwlecze się *ad kalendas graecas*.

Wniesione przez różne partye nagłe wnioski w sprawie strejku węglowego, w szczególności zaś wniosek socyalistów o ustawowe wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy, spowodowały ministra rolnictwa Giovanellego do złożenia odnośnej w tej mierze deklaracyi. Minister zaznacza sympatyę rządu dla sprawy robotniczej i w tym celu zwołaną zostanie specyalna komisya, któraby zastanowiła się nad poprawą bytu robotników; rząd jednak nie może tak nagle zgodzić się na wprowadzenie 8 godzinnego dnia pracy, albowiem konkurencya zagranicy, gdzie tej ustawy nie ma, podkopałaby w takim razie nietylko austryacki przemysł węglowy, ale wszystkie wogóle dziedziny gospodarcze państwa, które z przemysłem węglowym w ścisłym pozostają związku. — Deklaracyę min. Giovanellego przyjęli socyaliści ordynarnemi wyzwiskami i karczemnym wrzaskiem, zaco prezydent Fuchs musiał ich skarcić, a deputow. Steinera przywołać do porządku.

Na porządku dziennym znajduje się sprawa rekrutów. Czesi stawiają wniosek, aby przed przedłożeniem o rekrutach zawiązać dyskusyę o deklaracyi gabinetu, a potem debatować nad wnioskami nagłymi. Polacy z lewicą sprzeciwiają się temu i wniosek Czechów upada. Obstrukcya jednak czeska nie wybucha gwałtownie, widać tylko gotowość do niej.

W sobotę obradowało Koło polskie nad sytuacyą. Rezultat obrad ogłosiło Koło w komunikacie, który w pierwszej chwili uważano jako ostateczny cios dla prawicy. Radykalny organ czesko »Narodni Listy« nazywają go pieczęcią położoną nad rozbiciem prawicy i cieszą się, że Czesi, wyswobodzeni z ciasnych pęt osobistej polityki J. E. Jaworskiego, odzyskają dawną energię czynu. Prawica była dla Czechów kajdanami u nóg, a cała jej działalność ograniczała się do wydawania komunikatów. Tak jednakże nie jest. Koło polskie nie opuszcza Czechów, niechce tylko solidaryzować się z taktyką obstrukcyjną, którą głośno i bez ogródek potępia — ale na tem zaznaczeniu swego zasadniczego stanowiska i na platonicznem potępieniu obstrukcyi kończy się jego wystąpienie.

Prawica i jej większość obliczone są na wypadek funkcyonowania parlamentu a nie na wypadek jego ubezwładnienia. Gdy więc Czesi umiarkowani odstąpią od obstrukcyi, prawica odnajdzie się znowu w całości. Komunikat Koła, mógł być jak przypuszczamy nieprzyjemny dla frakcyi czeskiej radykalnej. Dla frakcyi umiarkowanej jest on niejako ochroną przed napaściami swych pobratymców i ztąd pomocą i usprawiedliwieniem spokojniejszej polityki. Gdy za rządów hr. Clary'ego, Polacy nie chcieli dać się wciągnąć w walkę, którą przeciwko Czechom przygotowywano, postąpili słusznie i politycznie, i pokazali, że istnienia prawicy nie naraża się dla pięknych oczu p. Clary'ego. Dziś fakt ten nie potrzebuje już powtórnej demonstracyi. Rząd nie dąży do rozbicia prawicy, niema więc powodu i Koło polskie powstrzymywać się od wypowiedzenia swojego słowa na zadanie i znaczenie parlamentaryzmu.

Dalsze obrady parlamentu nie doprowadziły do żadnego poważnego rezultatu i nie przyczyniły się w niczem do wyświetlenia sytuacyi. W komisyi dla obrony krajowej uprawiają Czesi otwartą opozycyę; zdaje się, że przeniosą ją także do Izby, jeśli rząd nie poczyni im w sprawie językowej daleko idących ustępstw.

Sesja Izby deputowanych odroczoną zostanie 18 b. m., poczem zwołane zostaną Sejmy krajowe na dzień 22 b. m.

Wojna w południowej Afryce.

Szala zwycięztwa zaczyna się przechylać na stronę Anglików. Marszałek Roberts sforsował przejście nad Modder-river, oswobodził Kimberley i zamknął Cronjego z 10.000 Burów koło góry Paarde. Po kilkudniowej zaciętej walce, wśród której siedmiu tysiącom Burów udało się przerwać żelazny pierścień angielski, przeszło zaś 3.000 Burów razem z Cronjem poddało się Robertsowi. Radość z tego powodu niesłychana.

Kilka dni później udało się Bullerowi oswobodzić Ladysmith i zepchnąć Burów ku północy Natalu.

Naturalnie nie obeszło się bez olbrzymich strat ze strony Anglików. Dwa te zwycięztwa kosztowały ich najmniej 5.000 ludzi w zabitych i rannych.

Marszałek Roberts maszeruje obecnie wprost na Bloemfontein, stolicę rzeczypospolitej orańskiej. W pochodzie jednak wstrzymanym zostanie przez armię Burów, która w każdym razie każe mu drogo okupić zajęcie miasta.

Wojna bynajmniej nie ma się ku końcowi. Burowie cofają się ku górzystej granicy transwalskiej, gdzie sama natura bronić ich będzie znamienicie i gdzie przyświecać im będzie wspomnienie zwycięztw, odniesionych na Anglikach w r. 1881.

KRONIKA.

Staraniem „Komitetu wykładów popularnych w Bochni“ odbędzie się w sali Towarzystwa «Sokół» w niedzielę dnia 4. marca 1900 roku wykład dra Włodzimierza Czerkawskiego prof. Uniwersytetu Jag. w Krakowie na temat «Kwestya społeczna». Początek o godz. 5 1/2 wieczorem.

Odezwa. Kiedy handel i przemysł nasz krajowy, niestety, zbyt dotkliwie odczuwa konkurencyę żydowską, — my ze wstydem wyznać musimy, że dla mnóstwa katolików hasło» kupujmy u chrześcian» — stało się tylko pustym głosem, wołającego na puszczy.

Smutne to nad wyraz, żeśmy mimo przykrych doświadczeń przeszłości, tak mało dotąd skorzystali. Brak nam bowiem prawdziwej ze zrozumienia własnych interesów płynącej solidarności, bo patrzymy prawie bezczynnie, jak się Izrael rozwielmożnia.

Czas już najwyższy przystąpić do czynu! Oto pominąwszy na razie inne gałęzie czy handlu, czy przemysłu, — gdyż żydzi zakładają coraz to liczniejsze sklepy z taniemi ubraniami — idźmy za ich przykładem.

Widocznie świetnie im się powodzi, — ale podczas gdy oni porastają w pierze — sprzedając rok rocznie w samym Krakowie za kilkakroć sto tysięcy złr., — tymczasem wskutek naszej niezaradności, rzemieślnicy katoliccy zostają bez pracy i chleba, a cierpiąc głód, padają częstokroć ofiarą najgorszych doradców.

A więc dosyć nam już tych wymówek: «jakże nie iść do żyda, kiedy taniej u niego», tylko i my także załóżmy pierwszy katolicki magazyn tanich ubrań i zjednoczmy stan krawiecki do wspólnego działania.

Niema tutaj żadnego ryzyka — sprawa jest prosta — nie trudna do urzeczywistnienia a nader wielkiejdonioslości; tylko trzeba dobrej woli.

A przystępujemy do tego dzieła z planem należycie obmyślanym i z głębokiem przekonaniem, że przedsięwzięcie udać się musi, kiedy jużdotychczas w przeciągu kilku dni, kilkudziesięciu majstrów i czeladników krawieckich przystąpiło do Związku, składając pełne udziały.

Kierownictwo zaś Związku handlowo-przemysłowego katolickich krawców, spoczywając w rękach ludzi wytrawnych w swym zawodzie i godnych zaufania, daje nam rękojmę, że będziemy w stanie z całą sumiennością przeprowadzić nasze zamiary, sprzedając klasom mniej zamożnym tani i lepszy towar niż u żydów, jużto dostarczając bez przerwy pracy i utrzymania całym szeregom rzemieślników. — Co nadto, gdy te usiłowania nasze poprze społeczeństwo katolickie, będziemy mogli ten pieniądz, który ginął bezpowrotnie w bezdennych kieszeniach żydowskich, obracać wedle własnej woli na cele humanitarne.

Pragniemy zatem w myśl Encykliki «Rerum Novarnm» Leona XIII. wprowadzić w życie prawdziwie katolicką organizacyę zawodową, potrzebną, i ufamy, że zaufania w nas położonego nie zawiedziemy.

Członkiem zwyczajnym może zostać każdy katolik, który uiści wpisowe 2 korony i złoży przynajmniej jeden udział w kwocie 100 koron (także w ratach miesięcznych)

Aż do ukonstytuowania się w sprawach Związku handl.-przemysł. upraszamy odnosić się do ks. Jana Minkińskiego, plebana kościoła św. Floryana, Kraków.

† **Ks. biskup Solecki** z Przemyśla po ciężkiej a dolegliwej chorobie zasnął w Panu dnia 2 b. m. Pogrzeb odbędzie się we wtorek.

Ze zmarłym schodzi do grobu jeden z najgorliwszych i najulubieńszych pasterzy polskich, dlatego też po zgonie jego zapanował ogólny smutek i żal.

Samobójstwo. W Kołomyji zastrzelił się starszy strażnik skarbowy Tussurt. Powody samobójswa nieznane.

Chłopcy w restauracyach. Od pewnego czasu w restauracyach zwiększyła się niepomiernie liczba chłopców, wyraźnie mówiąc, dzieci i wyrostków używanych do posługi i pomocy kelnerom. Dla panów restauratorów rzecz to bezwątpienia wygodna: wynagrodzenia owi chłopcy nie otrzymują żadnego, pokarmu wymagają mniej, niż dorośli; czy zyskuje jednak w restauracyi i strona moralna owych chłopców i ich zdrowie — to znów inna kwestya.

Organizm dziecka wymaga dla normalnego rozwoju innych nieco warunków niż organizm człowieka dorosłego; pracować mogą i niepełnoletni, ale późne nadzwyczaj udawanie się na spoczynek, praca w godzinach nocnych, spędzanie dni całych w dosłownem znaczeniu na nogach, wszystko razem wzięte podkopuje wątłe siły wyrostka.

Dość spojrzeć tylko na pierwszego lepszego takiego dzieciaka, aby przekonać się o prawdzie słów powyższych; podsiniałe oczy, żółta cera i twarz zapadła — oto cechy wszystkich prawie chłopców, używanych do posług w restauracyach.

— Proszę pana, nogi mam już zerwane! — skarżył się przedemną jeden z podobnych biedaków.

— I cóż będzie? — spytałem.

— Bo ja wiem! — odpowiedział mi prawie z płaczem — myślałem, że będę kelnerem, ale cóż? kelner bez nóg!...

Większość owych chłopców pochodzi z prowincyi; przysyłają ich tu rodzice lub opiekunowie, złudzeni nadzieją dobrego zarobku, a nie mają pojęcia o tem, jak ciężką jest praca kelnerów. Może artykulik niniejszy choć w części wyjaśni szkodliwość oddawania dzieci do restauracyi.

Ślub arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. W »Berliner Localanzeigerze« czytamy: Arcyksiąże Franciszek Ferdynand d'Este, następca tronu austryackiego, już się ożenił. Wiadomość o tem nadeszła z Węgier. Piszą stamtąd: Aby małżeństwu arcyksięcia z hrabianką Chotekówną przeszkodzić, czyniono na dworze austryackim najrozmaitsze usiłowania. Lecz nic nie pomogły ani rady, ani prośby, ani groźby. Macocha arcyksięcia, arcyksiężna Marya Teresa, naprożno usiłowała odwieść swego pasierba od tego zamiaru. Również cesarz bez skutku używał swych próśb i przedstawień, arcyksiążę na wszystko miał jedną odpowiedź: Mimo wszystko ożenię się z tą, którą kocham!

Dnia 6 b. m. odbył się ślub w klasztorze w Brucku nad Murą. Hrabianka Zofia Chotekówna przybyła w wilię ślubu do tej styryjskiej mieściny i w najściślejszem »incognito« czekała na arcyksięcia, który dnia 6 b. m. wiedeńskim pociągiem osobowym o godz. 11 rano przybył do Brucku. Arcyksiążę był ubrany w strój cywilny. Z nim przybyło dwóch świadków ślubu, obaj krewni narzeczonej arcyksięcia. Arcyksiążę z dworca pojechał do klasztoru, którego kapłan wszystko przygotował do ślubu. Oprócz księdza, pary młodej i dwóch świadków, nikogo nie było w kościele.

Po ślubie arcyksiążę zaraz tego samego dnia popołudniu odjechał do Wiednia, gdzie wieczorem był na balu dworskim. Prawdopodobnie wówczas na balu nikt, nawet z najbliższego otoczenia arcyksięcia nie wiedział, że w południe odbył się ślub jego.

Wiadomości o ślubie i jego szczegółach dostały się do wiedzy publicznej dopiero później, częścią z najbliższego otoczenia arcyksięcia, częścią za pośrednictwem krewnych żony arcyksięcia.

Toż samo także »Budap. Correspondenz« donosi, że ślub arcyksięcia już się odbył. Pismo to twierdzi nadto, iż arcyksiążę wcale nie ma zamiaru, z powodu tego małżeństwa zrzekać się swych praw do tronu austryackiego.

Bluźniercza prelekcya. W Stanisławowie wiele hałasu narobiła sprawa dra Moraczewskiego, znanego z radykalizmu, który pod firmą ludowego Uniwersytetu Mickiewicza, wygłosił tam dwa odczyty z polskiej literatury i między innemi mówiąc o Sienkiewiczu i »Quo vadis«, wdał się w rozbiór psychologiczny postaci św. Piotra, którego nazwał, opojem, wyidealizowanym przez Sienkiewicza«. Odczyt ten wywołał takie oburzenie, że stanisławowski »Sokół«, w którego sali odczyt się odbył uchwalił nie udzielać Uniwersytetowi ludowemu swej sali na dalsze wykłady, a do starostwa udała się deputacya księży, żądając, aby władza czuwała nad tem, iżby w innych wykładach nie powtarzały się gorszące rzeczy. Prokuratorya państwa wdrożyła przeciw dr. Moraczewskiemu dochodzenie o obrazę religii. *Przegląd* donosi: »W sprawie bluźnierczej prelekcyi« dr. Moraczewskiego w Stanisławowie odbyło się walne zgromadzenie delegatów Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza, na którem uchwalono zawiesić dalsze wykłady dr. Moraczewskiego.

„Obrona ludu“ przysyła nam następującą odezwę: Zaledwie ogłosiliśmy w naszej gazecie, że mamy na składzie elementarze do nauki domowej i dla samouków, poczęły wpływać z różnych zakątków kraju gorące prośby biednych, a spragnionych nauki ludzi o bezpłatne wysłanie im tychże podręczników. Gdy znaleźliśmy się w takiem położeniu, że zaspokoić wszystkich próśb nie bylibyśmy w stanie, ogłosiliśmy zbieranie datków. Prenumeratorzy jednak nasi — ludzie ciężkiej pracy — sami po największej części ubodzy, nie mogą również swymi drobnymi datkami przyczynić się do zaspokojenia licznych żądań. Dobre nasze chęci i usilne starania okło podniesienia oświaty w kraju powinnyby zasłużyć sobie na dzielne poparcie ze strony społeczeństwa i godzi się nam przypuszczać, że na tak wzniosły cel nie zabraknie ofiar, tem więcej, iż rozchodzi się tu o sprawę może najwięcej piekącą — o miliony analfabetów, których nam zachodni sąsiedzi na każdym kroku wytykają.

Społeczeństwo nasze zabierze się z pewnością z całą energią do dzieła i nie poskąpi hojnych jak i najdrobniejszych datków, aby tym sposobem przyczynić się do budowy tak wzniosłego gmachu, jakim jest oświata ludu.

Te olbrzymie masy ludzi, nie umiejących czytać, pukają do serc szlachetnych a wyciągając spracowane dłonie, żebrzą niejako: Oświećcie nas! Wy — uczeni Bracia i Siostry nie żałujcie i nam tego światła i dopomóżcie do jego osiągnięcia!

Słysząc tak potrzebującego żebraka, czy powie kto: Nie dam nic!? Nie! W sercach szlachetnych nigdy nie odezwie się taka odpowiedź, gdyż idzie o spełnienie uczynku miłosiernego!

Łaskawe datki uprasza się nadsyłać pod adresem: Redakcya «Obrony ludu» w Krakowie, ulica Pijarska l. 2. albo Redakcya «Łączności».

I najdrobniejsza kwota mile przyjęta będzie, za którą Pan Bóg stokrotnie nagrodzi.

Elementarz jeden kosztuje 33 ct. z przesyłką.

Powrót do judaizmu. Do krakowskiej dyrekcyi policyi przybył w tych dniach ze skargą na swoją żonę p. Stanisław Krzemieński, czeladnik szewski i ślusarski w Sosnowcu, zarabiający do 2 rubli dziennie. Przed 2 laty kierowany gorącą miłością, ożenił się z neofitką Heleną, noszącą przedtem nazwisko Blimy Śladowskiej. Małżeństwo nie było szczęśliwe, z powodu postępowania kobiety, która zawierała nawet znajomości po za plecami męża. Ostatecznie zbiegła ona do Krakowa i powróciła do judaizmu, a nawet pojeciła dopełnić obrzędu rytualnego mojżeszowego na swym nieślubnym synku i przyjęła obowiązek u izraelitów. Mąż odnalazł ją nareszcie i w dyrekcyi policyi usiłował nakłonić do powrotu; wszelkie jego prośby rozbiły się o opór kobiety, i Blima Śladowska pozostaje nadal żydówką.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.